

A.S.:Zacznijmy może tę rozmowę od układów o przesiedleniu ludności polskiej na nowe tereny polskie i litewskie z ziem polskich na Litwę. Jak to się stało, że Pan został jednym z pełnomocników i na czym polegała Pana praca ?

A.M.:Zaraz wyjaśnię. Ja nie byłem pełnomocnikiem. Tylko pracowałem w urzędzie do spraw repatriacji. W jaki sposób? Wiadomo jaka to była sytuacja wtedy w Wilnie. Uniknąłem wcielenia do Armii Czerwonej, uniknąłem pojechania do Workuty , czy chociażby tylko internowania jako akowiec./Byłem w AK/. To długa historia w jaki sposób uniknąłem, ale w każdym razie uniknąłem i mając kilka fałszywych dokumentów, które mnie ratowały. Pałętałem się po Wilnie, bo na Litwie już wtedy nie można było. Okupację spędziłem na terenie Litwy i byłem w AK w inspektoracie kowieńskim. Potem byłem w Wilnie, gdzie było najłatwiej się w tłumie bardzo mocno trzebionym przez wywózki, łapanki, bo były łapanki takie jak niemieckie. Bardzo dobrze to pamiętam, z kilku takich łapanek udało mi się wydostać. I wtedy kiedy podpisano umowę i zaczął działać urząd pełnomocnika do spraw repatriacji, to cała grupa akowców zresztą ratowała się w ten sposób , że zgłosiliśmy się do pracy jako urzędnicy. Nie miałem skończonych studiów, bo zacząłem przed wojną, czyli liczałem trochę wyższych studiów i przed wojną należałem do tej grupy "Orki na ugorze" z niesławnej pamięci obecnie Koźniewskim, Gustawem Herlingiem-Grudzińskim i Jankiem Strzeleckim - zamordowanym. Sprawami kultury zajmowała się Maria Rzeżuska - sprawami rewindykacji polskich dóbr kultury do kraju. Ona słysząc o mnie, że ja pisywałem przed wojną, że należałem do tej grupy młodych intelektualistów wydających pismo o dziwnej nazwie "Orka na ugorze", to nie miało nic wspólnego z ziemią i z rolą, ani z Wiktora "Orką na ugorze". Więc ona mi zaproponowała, żebym pomagał jej w tych sprawach kulturalnych, ale wobec tego, że wielki był chaos i z dnia na dzień wszystko tam się zmieniało bo ludzie tam pracujący, po prostu zaczęli tam pracować, aby szybciej wyjechać. Tak więc ciągle tam były zmiany kadrowe i robiło się wszystko. Ja zajmowałem się nie tylko sprawami kultury, ale również po prostu pomagałem w innych urzędniczych sprawach. Byłem jednym z pełnomocników do spraw ewakuacji. Byłem pracownikiem tego pionu kulturalnego. Jeżeli chodzi o ten okręg na terenie Litwy, do którego mnie skierowano, to mówiono

że ja jestem pełnomocnikiem od spraw rewindykacji dóbr kultury. Bo ja byłem w Wilnie przez jakiś czas, a potem potrzebny był ktoś w Wilkomierzu. Chodziło o to, aby zabezpieczyć dobra kultury i próbować to ewakuować do Polski. Wiem, że pani Maria zaczęła boje z pełnomocnikami ze strony litewskiej o biblioteki polskie, o kościoły, żeby zachować w kościołach, żeby nie zniszczyć tego. Rezultaty tego były bardzo mierne. Ona się bardzo skarżyła, że tamta strona absolutnie nie idzie na rękę, że usiłują tylko szukać pretekstów, żeby wszystkie nasze żądania, postulaty utracić. Z tamtej strony na każdym polu to było. Litwini, nacjonaliści litewscy / do dzisiaj się Litwini mało zmienili, chociaż tych, z którymi można się porozumieć jest dzisiaj o wiele, wiele więcej niż wtedy / reprezentujący władzę radziecką, zdawałoby się powinni myśleć kategoriami marksistowskimi a nie nacjonalistycznymi. Tymczasem oni zostali tacy sami jak byli z okresu, kiedy był Smetoha i kiedy był szalony nacjonalizm litewski. Nic się nie zmieniło. Pracując tam ja się nie zetknąłem z Rosjanami, to byli Litwini. Ale sporo było Litwinów - komunistów litewskich, którzy z Armią Czerwoną przybyli gdzieś tam z Rosji. Przeważnie ci, którzy decydowali, to nie byli przedwojenni nacjonaliści od Smetony, tylko to byli ludzie - Litwini importowani ze wschodu. Ale oni byli strasznymi nacjonalistami. Wracając do dóbr kultury ja nie przypominam sobie, aby jakieś wielkie osiągnięcia były. Zostały biblioteki. Wiem, że były rozmowy, żeby Bibliotekę Uniwersytecką przywieźć do Polski. Pojedyncze egzemplarze zostały przewiezione do Torunia, trochę do Biblioteki Narodowej. Właściwie te wysiłki skierowane były po pierwsze, żeby ludzie którzy mieli jakieś dobra kultury polskiej prywatnie, a więc książki, czy dzieła sztuki czy jakieś starodruki, żeby te rzeczy przewozić do Polski. Ja sam robiłem taką akcję. Więc jak ludzie zgłaszali się na repatriację, to pytano się, czy macie może jakieś dzieła sztuki - ludzi którzy mogli to mieć, albo zachęcano się, żeby ludzie ze sobą to zabierali, żeby nie zostawiali, zapewniało się że nie odbiorą tego na granicy, bo ze strony urzędu tego pełnomocnika zawsze ktoś był na granicy. Więc wiem, że gdy ktoś coś wiozł - jakieś dzieła sztuki, to się kłóciło z tymi enkawudzistami, żeby tego nie zatrzymywali. Różnie bywało, przeważnie interwencje pomagały, jeżeli było pół litra wódki. Jakiś fundusz taki mieliśmy, żeby te pół litra

było, żeby załagodzić w razie czego. Była taka akcja, żeby wyszukiwać takie dobra kultury polskiej, które gdzieś tam marnieją. Dwory były porzucone przez właścicieli. Na przykład był dwór w Opitołokach w pobliżu Szeteń naszych rodzinnych - hrabiów Zabiełków i właśnie w czasie ofensywy sowieckiej tej 44-roku trafiła bomba w pałac i był do połowy zburzony i stosy książek leżały. Wiem, że ja tam jeździłem i wyciągałem jakieś wartościowsze książki, które warto było zabrać i to wysyłailiśmy. Jeździłem po zaściankach, dworach. Zaścianki były, a dworów już nie było. Jeszcze właściciele niekiedy siedzieli jedną nogą. Jakies obrazy stare, jakieś portrety usiłowaliśmy ratować i wysyłailiśmy do Polski. Jedyny sposób na to, to był albo przez kurierów z urzędu pełnomocnika do spraw repatriacji. Byli tacy kurierzy, którzy służbowo jeździli do Warszawy, właściwie do Lublina jeszcze jeździli. Właśnie przez tych kurierów jakieś obrazy można było wysłać. Więc co się później z tym stało - nie wiem. Nawijało się na kij, bo w ramach nie można było. Ja wpadłem na taki pomysł, aby roczniki prasy polskiej: "Chata rodzinna", "Gazeta polska", która w Kownie wychodziła, ciągle się ta nazwa zmieniała, bo były konfiskaty i "Dziennik Polski" wyszukać po zaściankach i okazało się, że zbierali ludzie roczniki od dwudziestych lat - głównie szlachta zagrodowa. Ja kilka takich kompletów zdobyłem i wysłałem do Torunia. Poszło to jakimś transportem ewakuacyjnym, poszło to jako przesyłka Urzędu do spraw repatriacji wileńskiego. Było to bardzo cenne. Na tym polegała ta praca kulturalna.

A.S. Jak ludzie reagowali po ogłoszeniu układu o przesiedleniu ludności polskiej i litewskiej. Czy chętnie byli nastawieni do wyjazdu? Czy docierały do nich te komunikaty rządu londyńskiego, żeby jednak zostawać, pilnować swoich ojcowizn, itd. Jak to wyglądało?

A.M. Docierały, oczywiście, że docierały. Natomiast ludność polska była dość dobrze zorientowana. Były dwie takie opcje. Jeżeli chodzi o Wilno, to jest inna sprawa i Litwa jest inna sprawa. W Wilnie ludzie byli tak zmęczeni wojną i prześladowaniami niemieckimi i później terrorem sowieckim i niemieckim. Terror niemiecki w Wilnie był lżejszy od sowieckiego. Terror niemiecki był w Wilnie lżejszy niż w Warszawie. Oczywiście nie w stosunku do Żydów. Żydzi i w Warszawie i Wilnie byli w identyczny sposób niszczeni. Takie samo ludobójstwo w stosunku do Żydów było. Ale

jeżeli chodzi o ludność polską, to terror sowiecki był gorszy od terroru niemieckiego. Może dlatego, że tu jeszcze wchodziły w grę te sprawy litewskie. Do terroru niemieckiego Litwini przykładali rękę bardzo intensywnie, bo oni współpracowali z Niemcami. Nawet przy likwidacji getta warszawskiego Litwini byli. Ja przypuszczam, że te ostatnie lata, tj. rok 43, 44-ty, to ci Litwini, którzy współpracowali z Niemcami czuli, że to się źle skończy i być może prześladowania Polaków straciły na ostrości. Natomiast 44-ty rok absolutnie nie zwiastował obrotu i ci Litwini, którzy poszli na współpracę - bo natychmiast poszli na współpracę z Sowietami - a jeszcze wykładowali swoje antypolskie fobie. Żydów nie było, więc na Polakach. Ta machnia miążdżąca społeczeństwo polskie była tam bardzo silna i ludzie, jak tylko rozeszła się wiadomość, że można wyjeżdżać, to właściwie Wilno masowo zaczęło się zapisywać. Inteligenoja polska w 99% chciała wyjechać. Ja znałem parę rodzin w Wilnie, które zostały ze względów patriotycznych - z inteligencji. To nie byli jacyś moi bliscy znajomi, ale jak w urzędzie pracowałem, to się z nimi zetknąłem z takimi ludźmi. Taki starszy pan np. mówił mi: "proszę pana, ja nie wyjeżdżam, bo przecież to Wilno ja pamiętam od pierwszej wojny światowej, Rosjanie, Niemcy - Niemcy, Rosjanie, potem Litwa Środkowa, potem Żeligowski, potem Litwini, potem Rosjanie, potem Niemcy i potem znowu Rosjanie, proszę pana tu będzie Polska. Nam nie wolno tej ziemi opuścić, tu będzie Polska". I został on razem z dziećmi dorosłymi. Cała rodzina została. Kilka takich rodzin ja widziałem. Natomiast tą biedotą wileńską - ci co zo tali - to wyłącznie biedota wileńska. Ale biedota wileńska miała swój bardzo ważny element - miała swoje domki. Ci Wilnianie, którzy mieli już upaństwowione swoje kamienice wyjeżdżali bez bólu, bo i tak nie ich. Natomiast była taka dzielnica w Wilnie "Nowostrojka", a więc świeżo zbudowana. To było przedmieście Wilna, w okolicach dworca wileńskiego, gdzieś tam za dworcem. To była dzielnica małych domków, przeważnie drewnianych. To były domki zbudowane własnoręcznie przez robotników, ludzi pracujących na kolei, w tych łącznych fabrykach wileńskich, dorożkarze budowali nawet żadne takie drewniane domki, wiele z nich było w takim stylu rosyjskim. Ta "Nowostrojka" w całości została, bo śal im było tych domków zostawiać swoich. Nikt im tego nie zabierał. Ta ludność mówiła po polsku i patriotyzm polski wśród tej biedoty z "Nowo-

strojki" był bardzo silny. Ale oni mówili, co nam robotnikom zrobią. Nam nic tu nie grozi. Pradowaliśmy za Polski, będziemy pracować i za Ruskiego i za Litwina. Najdzielniejsi partyzanci akowscy to się rekrutowali z "Nowostrojki". Z "Nowostrojki" pochodził ten nieznany bohater akowski, który wtedy kiedy Apolinaire'a krewniak - Kostrowicki zginął w Wilnie, to była historia tego transportu; transport, który szedł z materiałami wybuchowymi - ciężarówka Rynca dła Wachlarza pod Mińsk. Ciężarówka szła oczywiście przez Wilno. Rynec to było wielkie przedsiębiorstwo transportowe i niby on pracował dla Tott Organization, czyli dla organizacji Totta, która budowała fortyfikacje za frontem i te przyfrontowe roboty, więc on miał te papiery Totta, ale przewoził Żydów, przewoził broń, przewoził amunicję, przewoził spalonych ludzi, itd., czyli pracował na dwa fronty. Ta ciężarówka z tymi dokumentami Totta, wyładowana materiałami wybuchowymi była w Wilnie na Zarzeczu w podwórzu takiego domu z ogrodem i trzeba było zmienić przewodnika i potrzebny był przewodnik, który by prowadził ciężarówkę pod Mińsk, przeważnie znający te tereny i była zmiana obstawy. Do Wilna była jedna obstawa, a od Wilna miała być obstawa z ludzi którzy znają teren. I właśnie został wyznaczony do tej obstawy Apolinaire'a kuzyn - Daniel Kostrowicki. Ten Daniel Kostrowicki, który zasłynął ucieczką. Podczas pierwszego pobytu Rosjan w Wilnie on był przez NKWD sowieckie zatrzymany i był przesłuchiwany na pierwszym piętrze w dawnym gmachu sądu polskiego na Łokiszkach w Wilnie. przez dwóch enkawudzystów. I w pewnym momencie jednego rąbnął karafką, drugiego rąbnął korkiem od karafki i wyskoczył przez okno z pierwszego piętra. Na szczęście grządki były skopane, bo to była wiosna. I on podniósł się i uciekł. Całe Wilno było wtedy przeczesywane, było nie do pomyslenia, żeby enkawudzistom ktoś uciekał. I to jest ten właśnie Daniel Kostrowicki. On zasłynął z różnych akcji w okresie okupacji w Wilnie. Jego adiutantem był właśnie chłopak z "Nowostrojki", który mnóstwo miał na swoim sumieniu bohaterskich czynów. Legendy krążyły o tej parze Kostrowicki i ten chłopak /nazwisko nieznane/ z "Nowostrojki" który mówił super wileńskim językiem. I ta "Nowostrojka" została i inne przedmieścia Wilna zostały. Rezultat był taki, że ci Polacy byli nieprawdopodobnie potem dziesiątkowani. Nie wyjechali, klamka zapadła. I przeciwko nim zwróciła się cała nienawiść

nacjonalistów litewskich , litewsko-komunistycznych. powiedziałbym tak.

A.S. Czy jest to pogląd prawdziwy czy fałszywy, że władze ówczesne komunistyczne ~~litewskie~~ ^{litewskie} robiły wszystko , żeby wręcz wyczyścić Wilno, wypędzić inteligencję całą , tą część społeczeństwa, która prowadzi każdy naród , a jak już dokonano tego , wtedy wiadomą było, że nie można było opróżniać miasta do końca , bo ktoś musiał pracować, ktoś musiał dbać o to wszystko i wtedy gwałtowne zatrzymanie?

A.M. Oczywiście. Przecież to było jasne, że ta polityka miała na celu - w ogóle dlaczego się władze sowieckie zgodziły na ewakuację ludności polskiej z terenów tych wschodnich ? - dlatego że chodziło im, aby wypchnąć inteligencję. O to chodziło, bo oczywiście mogli wywieźć na białe niedźwiedzie i to robiono, ~~bo~~ potem jak zastopowano ewakuację, resztki inteligencji jechały na białe niedźwiedzie, tak było. Propaganda sowiecka zupełnie wyraźnie robiła szeptaną propagandę , to się czuło że to jest nadawane, że wszyscy Polacy pojedą na białe niedźwiedzie z Wilna. Ja mówię o Wilnie, bo Litwa to jest osobna sprawa. To było rozpowszechniane, żeby po prostu zachęcić ludzi do wyjazdu i żadnych nie było przeszkód ze strony pełnomocnika litewskiego, jeżeli chodzi o wyjazd inteligencji. Nie było żadnych przeszkód. Natomiast robotnicy, to się czuło, że oni się czepiali jakichś tam nieformalności drobnych, żeby zastopować wyjazd właśnie tych ludzi prostych. Natomiast jeżeli dokumenty jakiegoś inteligenta były niekompletne , to ten pełnomocnik , który je przeglądał zawsze je puszczał. Ja nie słyszałem , nie spotkałem się z tym, żeby trudności były robione inteligencji przy wyjeździe. Natomiast byłem sam świadkiem, że przychodzili z płaczem ludzie prosić o interwencję, dlaczego odmówiono im karty repatriacyjnej. Okazało się, że strona sowiecko-litewska dopatrzyła się jakichś tam braków w papierach. Szukano pretekstu, żeby tej ludności nie wypuścić.

Sprawa litewska. Umowa o repatriacji z terenów wschodnich : Litwa - Białoruś - Ukraina. Litwa - Zachodnia Białoruś - Zachodnia Ukraina - tak to nazywali Sowietci. I kiedy podpisano tę umowę, oczywiście miała na celu wyrzucenie tej inteligencji, to było wszystko bardzo przemyślane, żeby potem zlitwinizować, zbiałoruszyć, zukrainizować. Ja mówię tak w cudzysłowie. I podpisano taką umowę. I w tej umowie, chyba w tej wstępnej mowie, chyba

nie było wyszczególnione, to że Wilno, Nowa Wilejka, itd. te tereny przyłączone, tylko, że Litwa - Republika Litewska. I korzystając z tego strona polska rozszerzyła to na Litwę Kowieńską tzw. Umowa mówiła o Republice Litewskiej. Chyba tak było, że strona polska, ludzie ci którzy robili tę repatriację - ja nie mogę nic zarzucić stronie polskiej - oczywiście że to byli ludzie partyjni, komuniści, czy idący na współpracę z władzą komunistyczną, ale oni jednak chcieli wyciągnąć ludność polską stamtąd w maksymalnej ilości, żeby po prostu na te ziemie nasze zachodnie tych ludzi przesiedlić, przecież trzeba było te ziemie zachodnie zaludnić. Więc była dobra wola ze strony polskiej i dzięki temu udało się rozszerzyć to na Litwę Kowieńską. I powstały wtedy rejonowe repatriacyjne biura, pełnomocnicy rejonowi w Poniewierzu, Wiłkomierzu, Kiejdanach, w Szablach chyba. I tutaj wyczuło się od razu ze strony litewskiej mnóstwo przeszkód od początku, nawet przeszkód natury administracyjnej, że nie było miejsca na to biuro, potem trzeba było walczyć^o,^{to} wszystkiego brakowało, nie można było nic załatwić. Rzucali kłody pod nogi. Potem jednak te cztery rejony powstały i zaczęto wydawać karty repatriacyjne. Ludność polska masowo zgłaszała się. Przeważnie szlachta zagrodowa, ziemiaństwo polskie, które było już w sytuacji, gdzie białe niedźwiedzie groziły, więc masowo się zgłaszali. Szlachty zagrodowej, świadomej swojej polskości, było na Litwie około 100 tysięcy, ludności mówiącej po polsku było na Litwie jakieś 300 tysięcy, przecież w Kownie np. mówiono po polsku. Miasto mówiło po polsku, może nie śródmieście, ale wszystkie te Zielona Góra w Kownie. Ja teraz byłem niedawno w Kownie i rozmawiałem z młodym Litwinem, który mówi po polsku - ja zresztą znam Litewski też - ale on zaczął mówić po polsku. Ja pytam skąd on zna polski, a on mówi - ja się urodziłem na Zielonej Górze - Litwin, nie Polak - broń Boże. Tam z dziećmi się rozmawiało po polsku. Dzisiaj też Zieloną Górą - wszyscy starsi mówią po polsku. Już sporo młodzieży nie mówi po polsku, bo ta litwanizacja postępuje. Więc masowo zaczęli się zgłaszać na wyjazd do Polski. Wyjechało bardzo mało ludzi stamtąd, dlatego że Litwini zastopowali. Najpierw zaczęli rozpuszczać plotki, że ci którzy dostają te karty repatriacyjne pojedą na Sybir. Było to wyraźnie rozpuszczane. Już zastopowali, było to wyraźnie zastopowane. Już zaczęli ludzie

się bać. Potem były plotki, że wyjadą tak jak stoją. A to była szlachta zagrodowa. Oni liczyli na to, że wyjadą, bo im mówiono. Informacje w tych punktach rejonowych repatriacyjnych były wywieszane i informowało się, że zapisuje się na wyjazd do Polski, jedziesz z całym swoim dobytkiem. Wolno zabrać krowę, parę koni, narzędzia rolnicze. Będzie wagon na transport. I w Polsce dostaną ziemię. W ten sposób całe wsie, te zaścianki szlacheckie przyjeżdżały, że chcą całymi zaściankami wyjechać. Najpierw zaczęto im mówić, że pojedą na białe niedźwiedzie, potem że owszem pojedą, ale jak stoją. Więc chłop, który ma jechać jak stoi - zo tawić swoje konie, swój wóz, wszystko - już coraz to więcej ludzi rezygnowało, nawet z tych którzy początkowo dostali te karty repatriacyjne. Wydawano karty repatriacyjne - o ile ja pamiętam - to było parę tygodni chyba, kilkanaście dni, może dwa tygodnie, kiedy wszystkim zgłaszającym - to była albo późna jesień 44-go, albo wczesna wiosna 45-go roku. Pamiętam taki szczegół, że przeprawiali się po lodzie, jakiś taki szlachcic zagrodowy z całą rodziną jechał sankami po lodzie przez rzekę i lód był słaby i on wpadł do wody - może nie sankami - może pieszo przechodzili przez lód. W każdym razie wiem, że przyszedł do nas - w Wilkomierzu to było - przyszedł mokry cały, bo wpadł, bo lód się załamał pod nim. Więc to było wtedy. Może to była wiosna 45-go, wczesna wiosna 45-go - mógł być marzec. Przez kilkanaście dni wydawano te karty repatriacyjne. A potem strona litewska, najpierw rozpuszczali te wszystkie plotki, potem poszedł jeden transport, z Kiejdan - ja nie pamiętam - i kiedy chłopci przyjechali, ci którzy już mieli te karty repatriacyjne, ta szlachta zagrodowa i kiedy przyjechali na ten transport ze swoim dobytkiem, to się okazało, że nie ma wagonów na dobytek i że mogą jechać tylko tak jak stoją. Takie historie były. Wiem, że niektórzy pojechali, ale chyba większość została. Potem nastrój taki był na tej Litwie, że ta ludność polska jednak w dużej mierze chciała wyjeżdżać. W sumie tej ludności z dobytkiem trochę wyjechało. T o czym ja powiedziałem przed chwilą, to może był drugi transport, nie pierwszy. Bo wiem, że trochę tej ludności wyjechało z dobytkiem, bo ja się z nimi spotykałem i na Dolnym Śląsku i w Olsztyńskim. Dookoła Ornety jest sporo tej szlachty zagrodowej z Litwy. Mnie ci Litwini, z którymi ja znając litewski rozmawiałem - ta strona litewska tzw., to oni mówili: przecież

my nie możemy wypuszczać od nas krów, koni, itd., bo kto będzie ziemi uprawiać. Wy Polacy musicie nas zrozumieć. Nie miejcie nam za złe, że my nie chcemy wypuszczać. Z miasta ludność niech jedzie. Tak oni mówili otwarcie. A przecież chłopów nie możemy wypuszczać. Było ok. 100 tys. szlachty zagrodowej. Litwini uważają, że na Litwie Polaków nie było. I ta szlachta zagrodowa, która mówiła wyłącznie po polsku - to było mazowieckie osadnictwo - z Mazowsza. Litwini uważali, że to są Litwini spolonizowani. Więc trzeba ich odpolonizować. Cała szlachta litewska od Księcia Witolda jeszcze - to wszystko przecież Litwini są, którzy się spolonizowali. Litwini uważali, że to są ich ludzie, których nie trzeba wypuszczać. Bardzo mały procent, tych którzy się zapisali, w pierwszym rzucie wyjechał. - może 5%, może 10%, może 20%, ale na pewno nie połowa. Natomiast potem, mimo tego wszystkiego ludzie się zgłaszali po karty repatriacyjne i Litwini wpadli na taki pomysł, żeby zahamować wydawanie kart. Jak byłem w Wilkomierzu, to pamiętam, że Litwini żądali dowodu, że jest się Polakiem. Pełnomocnikiem polskim był pan Urniarz w Wilkomierzu - Urniarz, który zmarł 10 lat temu w Warszawie, działacz polonijny z Litwy Kowieńskiej, bardzo porządny, przyzwolity człowiek. Obok Urniarza siedział ten Litwin, który wszystko przeglądał i mówił tak albo nie. "Nie nie nadaje się, nie można wydać karty" i Urniarz nawet nie mógł wypisać tej karty. Komu nie wydawano karty repatriacyjnej; Litwin żądał dowodu polskości. Początkowo wystarczyła legitymacja przynależności do organizacji polskiej. Były organizacje polskie na Litwie. Należeli do tych organizacji naprawdę bardzo świadomi Polacy i odważni, bo ^{za} przynależność do polskiej organizacji nawet sportowej nawet oświatowej różne sprawy ze strony nacjonalistów litewskich groziły. Nawet szlachcic zagrodowy, który działał w organizacji polskiej mógł mieć podobne sprawy - podatek większy wyznaczylimu, były takie różne naciski. Więc sporo ludzi się bało i do polskich organizacji należeli tylko bardzo odważni, świadomi Polacy. I było takich jednak należących do polskich organizacji - przypuszczam że na pewno kilkadziesiąt tysięcy. "Chata rodzinna" miała chyba z 50 tysięcy nakładu. Można liczyć, że jedną "Chatę rodzinną" czytały trzy rodziny. Wiem, że wszędzie

w zaściankach "Chata rodzinna" była. Początkowo legitymacja, czy polskiej organizacji oświatowej, czy innej, była uznawana. Początkowo liczyły się wszystkie organizacje, potem te najważniejsze, które są dowodem, że to jest Polak, a potem po tygodniu chyba powiedział: "nie, to już jest nieważne, musi być Lenkas w dowodzie osobistym jak nie ma Lenkas w dowodzie osobistym nie ma wyjazdu". A prawda jest taka, że Litwini wydając dowody osobiste, czyli paszporty jak to się po rosyjsku mówi, wpisali wszystkim Polakom Letuwis. Żeby mieć Lenkas wpisane do dowodu, trzeba było stoczyć batalię. Bo przychodził ten prosty człowiek i otrzymywał ten dowód osobisty i nie pytano go wcale, tylko napisano Letuwis. Jeżeli powiedział tym wydającym urzędnikom - dlaczego tu jest napisane Letuwis, ja jestem Lenkas - a jaki ty tutejszy jesteś, tu nie ma Polaków, tu są Litwini. Litwin, tzn., że mieszkasz na Litwie - tak mówiono. Polak to ten co z Warszawy przyjechał. Tylko najbardziej świadomi Polacy i bojownicy walczyli o ten Lenkas w dowodzie. Ja nie znam statystyki, ale wiem, że chyba jeden na stu wywalczył sobie Lenkas w dowodzie osobistym. Ja wiem, że moja rodzina, która mieszkała na Litwie - ziemiaństwo - oni walczyli, ale np. głowa rodziny - bardzo ostry i świadomy Polak - jak napisali mu, że jest Litwin, to awanturę zrobił tak, że mu od razu poprawili na Lenkas. Natomiast jego żona, która napisane miała, że Litwinka, a po litewsku słowa jednego nie mówiła, zobaczyła, że jest Litwinka, powiedziała: "to wszystko jedno, ja i tak jestem Polką, a co mi napisali... przecież słuchaj - powiedziała do męża - nie trzeba się o to kłócić, będą trzepać się nas, niech tak już będzie" - i zostało. Potem kiedy repatriowali się do Polski, to gdyby on nie miał to ona by została. Gdyby było odwrotnie - ona była Polka, on miał Letuwis to by nie puścili. Jeżeli mąż - głowa rodziny jest Polak, to wydano pozwolenie na wyjazd. Słyszałem, że kobieta miała Polka, a męczyzna Litwin i też pełnomocnik to kwestionował. Pamiętam, że była historia taka, że kobieta - jacyś prości ludzie - ona była działaczką polską, miała Polka, a on Litwin w dowodzie i ci Litwini od pełnomocnika przekonywali, że oni są Litwini, że po mężu, jak mąż jest Litwin to muszą zostać. Jak się dalej to skończyło - nie wiem. Tylko wiem, że kwestionowali to Litwini. I jak to wprowadzili,

bo w krótkim czasie wprowadzili to, były to jakieś tygodnie. I wtedy zastopowali całą repatriację z tych terenów Litwy i ludzie, którzy chcieli uciekać, musieli porzucić swoją ziemię swoje krowy, swoje konie, wszystko i przyjeżdżali do Wilna i przez Wilno można było wyjechać - nawet ci mieszkańcy Litwy. Ale już to były tzw. transporty walizkowe i sporo ludzi w ten sposób wyjeżdżało i ci pełnomocnicy litewscy w Wilnie chyba też przymykali na to oko, bo jak zostawiał wszystko, całe gospodarstwo swoje zostawiał - a miał kartę repatriacyjną wypisaną - to puszczał, przeważnie puszczał z walizką - transportem walizkowym. Ale też sprawdzano czy Polak - musiał spełnić warunek, że miał dokumenty, że jest Polakiem. Różne były sposoby i fałszowano jakieś legitymacje organizacji polskich na małą skalę. Nasza organizacja akowska jeszcze działała i swoich ludzi akowców z tamtych terenów to się ratowało dając im jakieś lewe dokumenty. Trudno było, bo bardzo to wszystko było prymitywne, ale jakieś tam możliwości jeszcze były dania tych dokumentów. Natomiast bardzo trudno było napisać Lonkas w tym dowodzie, bo trzeba było tak sfałszować, aby to wydrapać, czy wywabić. Ale były też próby i udane próby zrobienia tego. Tak to wyglądało. Reasumując - cała ta ewakuacja ludności polskiej z terenów Litwy została w bardzo przemyślany sposób zastopowana i o ile te urzędy do spraw repatriacji na terenie Wileńszczyzny, bo nie tylko Wilno, jeszcze Wileńszczyzna, miały pełne ręce roboty, o tyle te rejony na terenie Litwy Kowieńskiej właściwie nic do roboty nie miały. Po miesiącu pracy właściwie tam nic nie było do roboty, bo zastopowali. Były próby przewyciężenie tego zastopowania, były rozmowy. Oni odmawiali tego. Litwini odmawiali. Strona sowiecko-litewska chciała wyrzucić inteligencję, pomagała, przymykała oczy, niech inteligencja wyjeżdża. Jeżeli chodzi o polskie tereny dookoła Wilna - do dzisiaj zresztą polskie - usiłowano drogą szeptanej propagandy i drogą czepiania się dokumentów usiłowano powstrzymać wyjazd chłopów. Niechętnie chłopów wypuszczano z tego rejonu wileńskiego i najlepszy dowód, że tam tylu zostało. To, że oni zostali, to nie tylko patriotyzm tej ludności, tylko te plotki, że pojedą na białe niedźwiedzie jak się zapiszą i ta druga plotka, że jak stoją pojedą - zostawią krowy, konie, wszystko postawią i

gdzieś tam pojedą do Niemiec do pracy na przymusowe roboty, bo Niemcy są zniszczone, to pojedą odbudowywać Niemcy. Takie różne rzeczy krążyły i to powstrzymywało ludzi przed tym zapisywaniem się. Niewątpliwie całe wsie były polskie dookoła Wilna, gdzie żadne plotki nie działały, bo one nie działały na nich, bo mówili - my tu zostaniemy, gdzie my tam pojedziemy, mamy tutaj swoją ziemię, swoje konie, krowy - ale te plotki swoje zrobiły. A poza tym ta ludność chłopska była również metodą administracyjną powstrzymywana - żądano dokumentów. Wiem, że koledzy którzy pracowali tutaj, to mówili mi, że "inteligencja to łatwo, a inni to z trudnościami, dużymi trudnościami wyjeżdżali". Wracając do Litwy, tam to już była tama postawiona. O ile tych chłopów pod Wilnem Litwini uważali też za Litwinów, ale takich pół Litwinów, To tamci, ci z Kowieńskiej Litwy, to już 100 procentowi Litwini. Jak to swoich mamy wypuszczać - dlaczego ?

A.S. Jak zwykli obywatele litewscy - inteligenci i chłopci ustosunkow wywali się do wyjazdu Polaków ? Czy był to podobny stosunek jak urzędników, czy też może się różnił?

A.M. Musimy tutaj zróżnicować. Nacjonalizm na Litwie był nieprawdopodobnie rozbujany, rozbuchany. Ale chodziło przecież o sprawy, Wilna. Litwini uważali, że Polacy odebrali im stolicę i nienawiść do Polaków była ogromna. Litwą rządzący czyli narodowcy. Więc to było podsycane.

relacja magra? i prepisa? Aleksander Srebrakowski

D o

Pełnomocnika Głównego
Rządu Rzeczypospolitej Polskiej
do spraw ewakuacji z L.S.R.R.

w Wilnie

Andrzeja Miłosza, pracow-
nika rej. Wiłkomierz.

R a p o r t

Dnia 13 lipca rb. udałem się do Zastępcy Przedstawiciela Głównego L.S.R.R. do spraw ewakuacji p. Pranculis, celem uzyskania jego zgody na wyjazd przez Wilno do Polski 5 rodzin polskich, zarejestrowanych w rej. Wiłkomierz, a które otrzymały zapotrzebowanie z Polski na przyspieszony wyjazd.

P. Pranculis przede wszystkim poprosił o okazanie dowodów polskości tych wszystkich osób. Pokazałem więc ich dowody osobiste, w których była wpisana we wszystkich wypadkach polska narodowość.

Dowodów rodziny Ob. Jana Poczepowicza /Nr. karty ewakuacyjn. 100-103/ oraz dowodu Ob. Marii Panasewicz /Nr. karty ew. 104/, wydanych przez władze smetonowskie p. Pranculis nie kwestionował. Nie miał też p. Pranculis żadnych zastrzeżeń co do dowodu Ob. Panasewicz Stanisławy /Nr. karty ew. 93-94/, wydanego podczas okupacji niemieckiej. Natomiast tymczasowe dowody osobiste rodziny Ob. Koncewicz Marianny /Nr. karty ew. 574-577/ i Ob. Tyszkiewiczza Antoniego /Nr. karty ew. 105-109/ wydane przez władze radzieckie p. Pranculis uznał za niewystarczający sposób stwierdzenia polskiej narodowości osób posiadających karty ewakuacyjne. -

Nasza rozmowa na ten temat miała przebieg następujący:

Ja: A więc Pan nie wyda tym Polakom zgody na wyjazd do Polski przez Wilno /rejon Wileński/?

P. Pranculis: Nie tylko przez Wilno, ale i z Wiłkomierza ludzie ci do Polski nie pojadą.

Ja: Dlaczego?

P. Pranculis: Bo są Litwinami, a my pozwolimy jechać tylko Polakom, nie zaś Litwinom.

Ja: Na jakiej podstawie Pan twierdzi, że są Litwinami, przecież mają tymczasowe dowody osobiste, wydane przez władze radzieckie, stwierdzające ich polską narodowość?

P. Pranculis: Nie przedstawili oni starych dowodów osobistych /paszportów, wydanych przez władze litewskie / t. zn. faszystowskie - przyp. mój, A.M. /, a więc z tego wniosek, że byli w tych dowodach zapisani Litwinami.

Ja: Mamy dane, stwierdzające, że w faszystowskiej Litwie nie było tolerancji narodowościowej i że Polakom wpisywano do paszportów narodowość litewską wbrew ich woli.

36
P. Pranculis: Nieprawda. W Litwie przedwojennej nikt nikogo nie robił przemocą Litwinem. Smetonowskie władze były pod tym względem bardzo tolerancyjne i każdy Polak mógł czuć się swobodnie Polakiem. Kto był naprawdę Polakiem ten mógł postarać się o to, żeby mu wpisano do paszportu narodowość polską i żadnych z tego powodu nie robiono mu trudności. To tylko w Wilnie piśsudczyzna prześladowała Litwinów i wynaradawiała ich siłą. Polacy mogli swobodnie żyć i rozwijać się w Litwie.

Ja: Wybacz Pan, ale prowadzenie dyskusji na tematy polityczne nie jest moją rzeczą, ja chciałbym tylko wiedzieć, dlaczego odmawia Pan tym ludziom prawa wyjazdu do Polski?

P. Pranculis: Przecież powiedziałem Panu, że to nie są Polacy, tylko Litwini.

Ja: Więc Pan nie uznaje żadnych innych dowodów polskości oprócz raszystowskich dowodów osobistych.

P. Pranculis: Tak. Stary dowód osobisty /paszport/ jest podstawą, której mogę wierzyć. Dzisiaj łatwo zrobić siebie Polakiem, gdybysmy na te sprawy przez palce patrzyli za wiele Litwinów wyjechałoby do Polski.

Ja: Na te tematy także nie będę z Panem dyskutował. Chciałbym tylko wiedzieć, czy w wypadku o ile ktoś naprawdę zgubił paszport smetonowski, lub w obawie przed represjami ze strony władz niemiecko-litewskich zataił w nim zapis narodowości polskiej - czy ludzie tacy - o ile mają odpowiednie zaświadczenia - także nie mogą wyjechać?

P. Pranculis: Oczywiście, że takich nie wypuścimy. Nie wierzę w żadne "zgubienie paszportu". "Gubią" paszporty tacy, którzy mieli w nich narodowość litewską, a to że ktoś wyskrobał w paszporcie narodowość polską w obawie przed prześladowaniem ze strony Niemców, to też bajka. Widocznie był Litwinem, a teraz chce zrobić się Polakiem i wymyśla takie historie.

Ja: Ale przecież w Litwie są dziesiątki tysięcy Polaków, którzy poza dowodami przynależności do polskich związków i towarzystw, niczym innym swojej polskości uzasadnić nie mogą.

P. Pranculis: W Litwie Polaków prawie wcale niema. Polskiemu w Litwie były tylko "szczyty" /viršunes/, których teraz w kraju mało już pozostało, reszta to spolszczeni Litwini, a tych my do Polski nie wypuścimy.

Ja: Czy nie wypuścicie Panowie do Polski także wszystkich tych, którzy już mają karty ewakuacyjne - o ile nie posiadają smetonowskich dowodów osobistych z narodowością polską?

P. Pranculis: Rzecz jasna, że takich nie wypuścimy.

Ja: A więc wracając do sprawy p. Tyszkiewicza, któremu Pan odmówił wydania zezwolenia na wyjazd, oż ma robić ten człowiek?

P. Pranculis: O ile nie ma dowodów polskości przez nas wymaganych, musi zrezygnować z wyjazdu i pozostać w Litwie.

Ja: To jak my to mamy rozumieć z punktu widzenia prawnego? Przecież ten człowiek otrzymał kartę ewakuacyjną, na której Przedstawiciel Rejonowy Litewski swoim podpisem i pieczęcią stwierdził, że uznaje go za Polaka, któremu przysługuje prawo wyjazdu do Polski.

Zamiast odpowiedzi P. Pranculis poprosił o pokazanie mu karty ewakuacyjnej p. Tyszkiewicza, a gdy ją otrzymał, przekreślił czerwonym ołówkiem pieczęć i podpis litewskiego Przedstawiciela, poczem

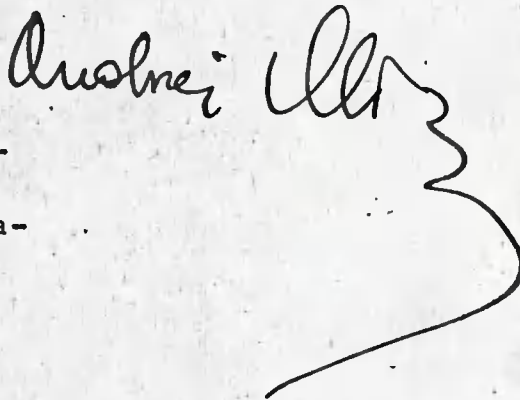
wręczył mi ją ze słowami: "Teraz już niema podpisu i pieczę-
tki, stwierdzającej, że ten pan Tyszkiewicz jest Polakiem i ma
prawo wyjazdu do Polski".

Wobec takiego postawienia sprawy przez p. Franculisa,
oświadczyłem, że kontynuowanie naszej rozmowy uważam za bezce-
lowe i wyszedłem.-

/Andrzej Mikosz/

19.VII.1945 r.)

W załączeniu: karta ewakuacyjna
Tyszkiewicza Anto-
niego Nr.105-109.
Odpis zapotrzebowa-
nia z Polski.-



40/10

przeciwko wyjazdowi do Polski, ignoruje Pełnomocnika Rejonowego oświadczając interesantom, że tylko on, Przedstawiciel, będzie decydował o wyjeździe poszczególnych osób, jak również w sprawach transportowych i żeby do Pełnomocnika Rejonowego nie zwracać się, gdyż Pełnomocnik oszukuje bo transportu z rejonu Kiejdany nie będzie.

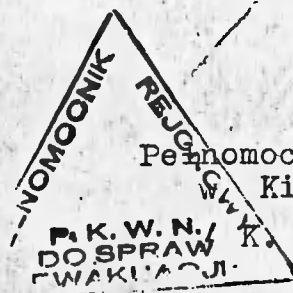
Reasumując całą pracę w rejonie Kiejdany trzeba zaznaczyć, że szowinizm litewski i brak ostatecznego wyjaśnienia i przewlekanie całego szeregu zagadnień wpływa na to, że autorytet Pełnomocnika Rejonowego upada, a strona litewska na każdym kroku robi przykrości.

Wobec tego proszę o szczegółową instrukcję :

1. Czy będzie rozpoczęta dalsza rejestracja, kiedy i na jakich warunkach.
2. Czy wszystkie osoby zarejestrowane do dn. 1.IV.45 będą mogły wyjechać, czy tylko ci, którzy w dowodach osobistych mają narodowość polską. Zaznaczam, że Przedstawiciel litewski zaświadczeń gminnych stwierdzających narodowość poszczególnych osób przy zapisywaniu na transport - nie uznaje.
3. Jak się przedstawia sprawa małżeństw mieszanych.
4. Czy sprawa podatków i dostaw w naturze nie uległa zmianie. Muszę zaznaczyć, że w ostatnich dniach Pełnomocnik Rejonowy Dostaw żąda dostaw w naturze awansem za drugie półrocze z terminem kilku dniowym.
5. Kiedy jest przewidziany najbliższy transport.

Załącznik: 1. Protokół zgłoszenia ustnego z dn. 18.VII.1945 r.
2. Odpis i tłumaczenie zaświadczenia z gminy Betygoła.

Kiejdany, dnia / lipca 1945 r.



Pełnomocnik Rejonowy
Kiejdanach
K. Lutkiewicz /

Do
Głównego Pełnomocnika Tymczasowego Rządu Rzeczypospolitej
Polskiej do Spraw Ewakuacji na terytorjum LSRR

W i l n i e

Nr. 24

R A P O R T

Pełnomocnika Rejonowego
do Spraw Ewakuacji
w Kiejdanach

I. Rejestracja.

Rejestracja osób, które wyraziły chęć wyjazdu do Polski została rozpoczęta dn. 10 marca r.b. Do dnia 31 marca r.b. zarejestrowano 4730 osób. /od dn. 1-go do 5-go kwietnia rejestracja była jednostronna, - zarejestrowano 108 osób./ Kart ewakuacyjnych nie wydanych /nie podpisanych przez Przedstawiciela litewskiego/ jest 335 t.j. osób około 1500.

W pierwszych dniach rejestracji, strona litewska nie robiła większych trudności co do osób, które były rejestrowane na podstawie zaświadczeń gminnych czy też na podstawie dwóch świadków, których podpisy były stwierdzone notarialnie lub przez sołtysa. Od dn. 29.III.45 Przedstawiciel litewski/po powrocie z Wilna/ zasadniczo zmienił swe nastawienie na sprawę ewakuacji Polaków z Litwy t.j. 1/ nie podpisywał kart ewakuacyjnych osobom, które, jak poprzednio było uzgodniono, zarejestrowały się na podstawie świadków czy też zaświadczeń gminnych bez pieczętki /gminy wogóle pieczętek nie mają./ 2/ nie podpisywał kart ewakuacyjnych osobom, które jeden z członków rodziny w dowodzie osobistym miał wpisaną narodowość litewską. 3/ ogłosił, że wyjadą tylko ci, którzy w dowodach osobistych mają narodowość polską, zaś osoby, które nie mają paszportu powinny wybrać z gminy urzędowe zaświadczenie. Jak się wkrótce wyjaśniło gminy otrzymały nieoficjalne rozperządzenie, żeby zaświadczeń takich nie wydawać. 4/ że wydane poprzednio karty ewakuacyjne będą kontrolowane i wycofywane według jego uznania/oficjalne ogłoszenie z dn.19.V.45/ Brak wyjaśnienia i przewlekanie sprawy wznowienia rejestracji wpłynęło na to, że do dn. 7.VII.45 zostały przyjęte tylko 63 zgłoszenia/193 osoby/ na wyjazd do Polski.

II. Podatki i dostawy w naturze.

Strona litewska nie podpisała i nie wysłała ani jednego zawiadomienia /Pranešimas F 3/ do urzędów skarbowych jak również do Pełnomocnika Rejonu Dostaw o anulowanie zaległości podatkowych i dostaw w naturze osobom, które wyraziły chęć wyjazdu do Polski, co jest sprzeczne z układem z dn. 22.IX.1944. Dużo osób zwleka z opłaceniem podatków czekając na ostateczne wyjaśnienie tej sprawy.

/ verte /

30
Na mocy ustnej instrukcji Głównego Pełnomocnika przeprowadzana jest rejestracja zawiadomień podatkowych i podatków opłaconych jak również dostaw w naturze.

Od dnia 24.IV.1945 do dn. 26.VI.1945 w rejonie Kiejdany zostało zarejestrowanych 37 zawiadomień płatniczych na sumę Rb. 96.679,07 i 40 zw. podatków opłaconych i dostaw w naturze na sumę Rb. 49.327,35.

III. Opisy mienia.

Od dn. 17.III.45 do dn. 27.IV.45 zrobiono 135 szacunków z ogólnej liczby zgłoszeń 1028./jednostronnego oszacowania - 42 /.

Strona litewska przy szacunku mienia robi duże trudności m. in. 1/ wymaga notarialnych dokumentów własności a nie uznaje zaświadczeń gminnych 2/ nie zgadza się na ściśle wymiary budynków, które to szacuje z dokładnością do 0,3 metra. 3/ duże są rozbieżności co do %% amortyzacji, 4/ sprawdza dowody osobiste i o ile w takowych wpisana jest narodowość litewska oszacowania mienia odmawia.

Od dn. 8.V.1945 do dn. 9.VI.1945 mienie nie było szacowane, gdyż Przedstawiciel litewski oświadczył, że mienie pozostawione przez ewakuujących się nie będzie szacowane, natomiast przed wyjazdem do Polski będą wysłane brygady szacunkowe, które tę robotę wykonają w przeciągu kilku dni. Muszę zaznaczyć, że w poszczególnych wypadkach mienia zgłoszone do szacunku są położone przeszło o 100-150 km. od Kiejdan.

Z powodu zmiany na stanowisku Przedstawiciela litewskiego, obecnie szacunki nie są przeprowadzane.

IV. Stosunek władz miejscowych do ludności polskiej zarejestrowanej na wyjazd.

Władze miejscowe, litewskie, cały czas prowadzą agitację i szykanę Polaków zapisanych na wyjazd do Polski. Gminne Komitety Wykonawcze urządzają mityngi /np. w gminie Gudziuny dn. 26.IV.45 / na których w bardzo ostrej formie występują przeciwko zapisującym się na wyjazd, żądają natychmiastowej opłaty podatków, rekwizycji i.t.p., grożą represjami i wywożeniem na wschód.

Dn. 30 czerwca, 2-go i 3-go lipca r.b. w gminie Datnów milicja robiła wyciągi z dowodów osobistych osób zarejestrowanych na wyjazd grożąc, że wyjadą ale na wschód, że czeka ich ten sam los co i leśnych i.t.p. Przedstawiciel litewski również ostrą prowadził agitację, zastraszał i na własną rękę wydawał zarządzenia bez porozumienia się z Pełnomocnikiem Rejonowym. Nie uznawał zaświadczeń gminnych wydanych po 31.III.45 t.j. po przerwaniu rejestracji. Wszystkie zaświadczenia gminne stwierdzające narodowość zarejestrowanych, dostarczone podczas rejestracji Pełnomocnikowi Rejonowemu, zabrał Przedstawiciel litewski i trzyma u siebie pod kluczem, jak również wszelkie druki.

Dnia 30.VI.45 Przedstawiciel litewski E. Micejka został aresztowany. Obowiązki Przedstawiciela obecnie pełni członek Komisji szacunkowej J. Ambrazaitis, który również, jak jego poprzednik, prowadzi agitację